

Tadeusz Ślipko

"Problem możliwości etyki jako empirycznie uprawomocnionej i ogólnie ważnej teorii moralności: studium metaetyczne", Tadeusz Styczeń, Lublin 1972 : [recenzja]

Studia Philosophiae Christianae 10/1, 236-244

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tych norm, ich obiektywności, obiektywnością zdań opisowych (z których te normy są dedukowalne), należało by raczej mówić o uzasadnianiu właściwym dla norm moralnych i nieporównywalnym z innego typu uzasadnieniami; należało by mówić o swoistej zasadności twierdzeń etyki filozoficznej.

Trudno bowiem między tego rodzaju twierdzeniami dopatrywać się związków wynikania logicznego. Brak zaś związków o charakterze dedukcyjnym między normami moralnymi i zdaniami o charakterze opisowym wcale nie świadczy o subiektywności tych norm, a tylko o innej, nieopisowej ich realności, o innym statusie metodologicznym ich naukowości. Można powiedzieć nawet więcej, status twierdzeń, które nie wchodzą z innymi twierdzeniami w związki wynikania logicznego, powinien być statusem szczególnego uprzywilejowania, porównywalnego z uprzywilejowaniem, jakie mają w nauce aksjomaty. Uzasadnianie zaś aksjomatów nie ma charakteru dedukcyjnego, choć one same stanowią swego rodzaju bazę dla dokonywania dedukcji.

Proponowane więc przez Autora rozwiązanie problemu obiektywności twierdzeń etyki filozoficznej przez wyprowadzenie tych twierdzeń ze zdań o charakterze opisowym, nienormatywnym, nie wydaje się trafne, a przynajmniej nie jest to jedyna droga do przezwyciężenia subiektywizmu w tej dziedzinie. Raczej wydaje się, że ukazanie obiektywności tych norm wiąże się ściśle z ukazaniem ich powiązania z realizacją ludzkich celów. Problemem więc fundamentalnym dla uzasadnienia obiektywności i swego rodzaju weryfikacji tych norm jest wykazanie, że stanowią one trafne dyrektywy służące realizacji obiektywnych i subiektywnych celów człowieka. Autor w pewnym stopniu dotknął tego problemu, zasygnalizował go, nie przywiązał jednak do niego takiej uwagi, na jaką on zasługuje.

Roman Forycki

Tadeusz Styczeń, Problem możliwości etyki jako empirycznie uprawomocnionej i ogólnie ważnej teorii moralności. Studium metaetyczne. Lublin, Tow. Naukowe K. U. L., 1972, ss. 220 + 3 nlb

Opublikowana ostatnio rozprawa T. Stycznia zrodziła się z jego kilkuletnich badań filozoficznych skoncentrowanych w pierwszym rzędzie na problematyce metaetycznej. Świadczą o tym najlepiej artykuły i rozprawy ukazujące się od lat prawie dziesięciu w polskich i zagranicznych czasopismach naukowych. Pierwszą w tym kierunku zapowiedzią był artykuł *Możliwość etyki naukowej u Johna Locke'a*, który ukazał się w „Rocznikach Filozoficznych” już w 1963 r.¹⁾ O wiele bardziej reprezentatywna jest jednak seria prac ogłoszonych w latach 1966 do 1969, przede wszystkim rozprawa *W sprawie przejścia od zdań orzekających do zdań powinnościowych*,²⁾ *Problem poznania prawa naturalnego*³⁾ oraz „Doświadczalny punkt

wyjścia etyki".⁴⁾ Zarysowane w nich koncepcje, ale już w całościowym ujęciu przedstawione zostały ponownie w omawianej książce, którą na tej podstawie można uznać za — jeżeli nie ostateczny, to przynajmniej za — najbardziej dojrzały owoc przemyśleń autora nad podstawowymi zagadnieniami metaetycznymi.

Pracę otwiera „Wstęp” informujący ogólnie o zasadniczym temacie i ramowo nakreślonej dyspozycji treści. Zasadnicza osnowa rozważań autora zawiera się w czterech rozdziałach, z których każdy rozpada się z kolei na trzy paragrafy odpowiednio do dalszego zróżnicowania omawianej w nich problematyki. Retrospektywnemu spojrzeniu na całość przeprowadzonych analiz i ich ostatecznych wyników poświęcone jest „Zakończenie”, po czym następuje streszczenie w języku francuskim, bibliografia, indeks nazwisk, a wreszcie „Spis treści”.

Trzon pracy T. Stycznia stanowią cztery główne rozdziały i na nich przede wszystkim skupić się musi uwaga recenzenta.

Zadaniem pierwszego z nich jest precyzyjne sformułowanie centralnego problemu pracy. Ostateczny kształt nadaje mu autor na str. 49 formułując pytanie: „w jaki sposób możliwa jest empirycznie uprawomocniona i ogólnie ważna etyka?” „Ogólnie ważna” oznacza w terminologii autora apodyktyczność i uniwersalność tej owej etyki. Ustawiając w ten sposób zagadnienie kieruje się przekonaniem, że etyka może się ukonstytuować jako nauka tylko w bezpośrednim kontakcie poznawczym z odpowiednimi faktami doświadczenia etycznego, których nie stwarza, ale zastaje jako pewną rzeczywistość domagającą się odpowiedniego wyjaśnienia. Chodzi jednak o to, aby ten fakt uchwycić w jego istotnych elementach składowych. Jest to warunek konieczny, od którego spełnienia zależy, czy etyka zostanie umieszczona na właściwym sobie gruncie, czy też przejdzie na tereny może przyległe, ale bezpośrednio do niej nie należące. Autor przy okazji wyraża opinię, że tu właśnie kryją się źródła „różnych metafizycznych prakseologii czy felicytologii funkcjonujących w niektórych systemach filozoficznych pod nazwą etyki”⁵⁾. Tym błędnie zorientowanym koncepcjom etyki przeciwstawia pogląd, że podstawowym faktem autentycznie etycznym jest przeżycie „bezwzględnej powinności (lub niepowinności) spełnienia określonych jako dobre (lub złe) czynów”⁶⁾. Takie zaś przeżycie powinności domaga się odpowiedniej, „na miarę” doświadczanego faktu skrojonej teorii wyjaśniającej. Ponieważ treścią tego faktu jest powinność bezwzględna, a ponadto realna (czego autor szeroko dowodzi na str. 38—47), przeto również odpowiedź etyki musi przybrać postać zdań ogólnych, apodyktycznych i empirycznie sprawdzalnych. Stawia to wszakże przed etyczną myślą badawczą niełatwy problem, w jaki sposób jest to możliwe. Czy człowiek posiada wystarczające zdolności poznawcze do wykonania tego zadania, a jeżeli tak, na czym one polegają?

W pełni refleksyjne, świadome własnej specyfiki i teoretycznej niez-

leżności sformułowanie tego zagadnienia stanowi osiągnięcie wypracowanej dopiero w naszych czasach osobnej dyscypliny metodologicznej czyli tzw. metaetyki. Mimo to, jak wykazuje sam autor w opublikowanym ostatnio artykule *Metaetyka (Nowa „rzecz” czy nowe słowo)*,⁷⁾ zagadnienia metaetyczne nie były obce znacznie wcześniej na polu etyki czynnym myślicielom, aczkolwiek traktowali je raczej ubocznie, niejako „instrumentalnie”⁸⁾ względem budowanych przez nich systemów etyki normatywnej. Fakt ten zmusił autora do rozszerzenia historycznej „panoramy” pracy celem dokonania krytycznej analizy przynajmniej najbardziej typowych rozwiązań.

Prezentacja osiągniętych tą drogą wyników wypełnia treść II-go i III-go rozdziału rozprawy. Nie stało się to bez „obiektywnych powodów”. Metaetyczne koncepcje etyki dzieli autor na dwie wielkie grupy. Do jednej z nich zalicza wszystkie rozwiązania inspirowane empirystyczno-pozytywistyczną orientacją ich autorów, do drugiej natomiast — kierunki racjonalistyczno-intuicjonistyczne. Obydwie grupy ulegają oczywiście dalszemu różnicowaniu. Wśród koncepcji empirystyczno-pozytywistycznych wymienia autor neopozytywizm, naturalizm Schlicka oraz emotywizm. Po przeciwnej natomiast stronie umieszcza najpierw Kanta, następnie intuicjonistów brytyjskich (przede wszystkim Moore’a i Rossa), a wreszcie Schelera jako przedstawiciela szkoły fenomenologicznej. Ocena wszystkich tych kierunków w ostatecznym rozrachunku wypada jednak negatywnie. Z filozofów zajmujących pozycje empirystyczne część przyjmuje zbyt ciasną koncepcję doświadczenia, pozostali popadają w konflikt z potocznym doświadczeniem etycznym. Kant (oraz intuicjoniści brytyjscy) zakładają w swej koncepcji „nieuznane wprost i nienazwane własnym imieniem źródło informacji”⁹⁾ różne od tego, które zawiera się w ich pojęciu „sądów syntetycznych a priori” czy też „intuicji”. Scheler przedmiotem swego „doświadczenia fenomenologicznego” czyni raczej własne „urzeczowione” abstrakty, „zreizowane hipostazy”¹⁰⁾, aniżeli „samą rzecz”, to znaczy powinność moralną uchwyconą w jej żywym, realnym kształcie.

Ujawnienie immanentnych braków tkwiących w podejmowanych dotąd próbach rozwiązania centralnego problemu metaetycznego uzasadnia inicjatywę autora opracowania własnego rozwiązania. Ze względu na skomplikowany charakter zagadnienia czyni to w trzech etapach rozpoczynając od opisu przedmiotu „doświadczenia etycznego”. Zgodnie ze stanowiskiem zajęтым już w I-szym rozdziale pracy za punkt wyjścia obiera stwierdzenie, że zasadniczą treść tego doświadczenia stanowi przeżycie powinności, uznane z tego tytułu za elementarne „datum morale”. Autor odróżnia jednak przeżycie powinności od samej powinności, przesuwając konsekwentnie punkt ciężkości swego opisu na tę ostatnią. Charakteryzuje się ona trzema podstawowymi właściwościami: jest zawsze konkretna, zobowiązuje tylko osobę i odnosi się tylko do osoby, czyli przedstawia się nam jako „bez-

względnie powinny osobie przez osobę¹¹⁾. W sumie wyraża ona zjawisko realne, międzyosobowe, ujmowane aktem poznawczym szczególnego typu, mianowicie tzw. „sądem egzystencjalnym”¹²⁾.

Ale z takiego widzenia powinności wyłania się trudność. Jeżeli doświadczenie moralne ma za przedmiot konkretne zjawisko powinności, w jaki sposób tłumaczyć powszechność stwierdzeń etyki. Analiza zawartego w tym zagadnieniu pytania wypełnia drugi etap rozważań autora. Prowadzą go one do wniosku, że wspomniana powszechność „jest i może być tylko dziełem bezpośredniego intelektualnego wglądu w przedmiot, w sposób jego bycia”¹³⁾, polega zaś „przede wszystkim na przekształceniu konkretnego stosunku moralnego, jakim jest datum morale, w odpowiedni, ogólny schemat stosunku moralnego — na wzór funkcji semiotycznych — wedle warunków podyktowanych wymaganiami realizmu i właściwego tej dziedzinie empiryzmu oraz wymaganiami nieodzownymi dla teorii uniwersalnego traktowania jej przedmiotu”¹⁴⁾. Jak tłumaczy autor, ostatecznym efektem owej uniwersalizacji jest swoisty „obszar zmiennych” przebiegających „zawsze i tylko imiona realne, konkretnych osób”¹⁵⁾. Z tego też powodu „bezwzględnie powinno” jest pojęciem analogicznym o zasięgu orzekania ograniczonym wyłącznie do świata osób i w tym punkcie różnym od pojęć transcendentalnych.

Trzeci i ostatni etap rozważań nad proponowaną przez siebie konstrukcją poświęca autor „interpretacji danych doświadczania moralnego” polegającej na ostatecznym „wyjaśnieniu ujawnionego już (w opisie uniwersalizującym) przedmiotu”¹⁶⁾. Wskazany w tych słowach kierunek analizy przybiera w ujęciu autora postać pytania, „czy i w jaki sposób można wskazać rację nieodwołalnie ukonieczniającą podstawowe tezy etyczne”¹⁷⁾. Poszukiwania tej racji prowadzą go na teren metafizyki bytu i metafizyki osoby. Posługując się metodą redukcji „datum ethicum” do tez antropologicznych, tych zaś ostatnich do tez metafizycznych ostateczną rację uniesprzeczniającą owo „datum” znajduje autor w „Koniecznym Istnieniu Osobowym” czyli w Bogu. Z tą też chwilą etyka staje się nauką nie tylko empiryczną, bo skoncentrowaną na „ujasnianiu” i „wyjaśnianiu” faktu etycznego, ale zarazem nauką apodyktyczną i uniwersalną. Dla autora oznacza to kres jego poszukiwań. Przedstawił czytelnikowi własną koncepcję etyki „empirycznie uprawomocnionej i ogólnie ważnej”, a tym samym dał odpowiedź na podstawowy problem współczesnej metaetyki.

Przystępując do oceny pracy T. Stycznia należy przede wszystkim podkreślić teoretyczną wagę podjętego przezeń tematu. Chodzi bowiem o zagadnienie nie tylko nowe, ale zarazem w całym tego słowa znaczeniu fundamentalne, od którego w pewnym sensie zależy „być albo nie być” etyki normatywnej jako nauki. Prócz tego nie bez znaczenia jest fakt, że problematyka metaetyczna zaktualizowana została przez kierunki zorientowane empirycznie, a tym samym odnoszące się nieufnie do wszelkiej metafizyki,

z którą znowu związany jest los tego, co się (słusznie czy niesłusznie) nazywa ogólnie filozofią chrześcijańską. Autor podejmując swoją apologię możliwości etyki empirycznie uprawomocnionej i ogólnie ważnej niejako „za jednym zamachem” osiąga dwa cele: najpierw umieszcza etykę normatywną w rzędzie nauk filozoficznych, następnie zaś usprawnia filozofię chrześcijańską do rzeczowej dyskusji z jej oponentami.

Ambitne to zadanie wykonuje w sposób w pełni kompetentny. Logiczna konstrukcja pracy — jak tego dowodzi sprawozdawcza część niniejszej recenzji — oparta została na kryteriach zaczerpniętych z analizy centralnego problemu pracy oraz zasadniczych kierunków jego rozwiązania. Wzięta w swym całokształcie wydaje się bez zarzutu. Czytelnik zawsze wie, na jakim etapie myśli autora się znajduje, nie potyka się o zbędne dygresje, nie gubi się w powtórzeniach. Podobne wrażenie sprawia merytoryczna zawartość pracy prezentująca jego własne poglądy oraz stosunek do innych rozwiązań.

Punkt wyjścia sprecyzowany został w sposób bardzo klarowny. Na jego tle rysuje się wyraziście istotny sens zagadnienia postawionego przez autora oraz zasadniczy kierunek jego rozwiązania. Polemiczna część pracy wykazuje zarówno rzetelność w referowaniu stanowisk, jak też obiektywność i rzeczowość w ich krytycznej ocenie. Na szczególne podkreślenie zasługuje obrona przez autora metoda dyskusji. Nie wdając się w drobiazgową analizę sięga od razu do podstaw omawianego poglądu. Na tej drodze stara się dotrzeć do błędu, którego ujawnienie usprawiedliwia negatywny osąd całości. Własną koncepcję kreśli autor z równie dojrzałą wnikliwością. Bardzo słuszny wydaje się mocno przez autora akcentowany postulat, aby za punkt wyjścia metodologii etyki służyły odpowiednie fakty doświadczenia, nie zaś tak czy inaczej sformułowane ogólne zasady rozumowe. Realizacja tego postulatu przybiera w ujęciu autora postać rozumowania, którego poszczególne ogniwa wyłaniają się logicznie z poprzednich, tworząc w ten sposób wywód odznaczający się wyraźną konsekwencją, oczywiście w ramach przyjętych przez autora założeń. Wśród tych ostatnich nader przekonująco wygląda zasada, stwierdzająca zależność ostatecznego wyjaśnienia tez etycznych od metafizyki ogólnej oraz antropologii filozoficznej, przekreślająca możliwość zbudowania etyki normatywnej wyłącznie empirycznej. Z uznaniem spotkać się musi również język autora, daleki od nudnej monotonii, szukający oryginalnych środków ekspresji, ale mimo to spełniający rygory naukowej ścisłości. Nieliczne usterki stylistyczne, czy też pewne przesady w pogoni za dosadnością słownego wyrazu nikną na tle całości rozprawy świadczącej jakością swego języka o wysokich kwalifikacjach pisarskich autora.

Z dyskusyjnych elementów pracy zwracają najpierw uwagę charakterystyczne przemilczenia ze strony autora niektórych stanowisk filozoficznych, nieobojętnych moim zdaniem ani dla genezy analizowanego przezeń pro-

blemu, ani dla jego naświetlenia. Autor swoją dyskusję z empirystycznie zorientowaną negacją etyki normatywnej ogranicza do neopozytywizmu oraz kierunków od niego pochodnych. A przecież wcześniejszą historycznie i bardzo oryginalną krytykę etyki normatywnej z pozycji empirystyczno-pozytywistycznych przeprowadził E. Durkheim w kilku swoich pracach, ale głównie w dziele *Les règles de la méthode sociologique*. Co ważniejsze, niektóre ustalenia tej książki są krańcowo rozbieżne z poglądami T. Stycznia. E. Durkheim mianowicie zakwestionował między innymi obiektywny, realny charakter zjawiska moralnej powinności. Cokolwiek by się więc sądziło o teoretycznej wartości zarzutów Durkheima, a zwłaszcza o proponowanej przez niego, a bardziej jeszcze przez jego ucznia M. Lévy-Bruhla koncepcji „nauki o moralności”, mimo wszystko trudno zrozumieć, dlaczego ich poglądy zostały w wywodach T. Stycznia całkowicie pominięte.

W rzędzie autorów negujących ze stanowiska filozofii pozytywistycznej możliwość zbudowania etyki normatywnej powinno było znaleźć się miejsce na omówienie poglądów M. Ossowskiej, zawartych przede wszystkim w głównym jej dziele *Podstawy nauki o moralności*. Wprawdzie przeprowadzone przez prof. Ossowską analizy potocznych znaczeń wyrażań „dobry” czy „powinien” obracają się zasadniczo w tym samym kręgu filozofowania, jaki reprezentują omówieni przez T. Stycznia emotywiści, mimo to zajmując ona stanowisko na tyle odrębne, że polemika Stycznia z emotywistami nie dotyczy bezpośrednio sformułowań polskiej uczoney. Jeżeli więc wywód prof. Ossowskiej, że moralnych ocen i norm nie da się precyzyjnie ani wyodrębnić ani zdefiniować, autor pozostawia bez odpowiedzi, w jego konstrukcji powstaje wyraźna luka rzutująca ujemnie przede wszystkim na podstawowy w jego koncepcji opis doświadczenia powinności.

Podobne zastrzeżenia wysunąć można pod adresem dokonanej przez autora prezentacji drugiego skrzydła jego metaetycznych przeciwników. Konkretnie mówiąc chodzi o stanowiska intuicjonistyczne. Wśród jego reprezentantów (autor wymienia wśród nich aż trzy grupy) znowu zabrakło miejsca dla tak typowego i do dziś dnia wielkiego intuicjonisty, jakim jest H. Bergson. Jest to tym bardziej zaskakujące, że autor wspomina nawet L. Lewisa, ostatecznie nie tak wysoko notowanego w historii etyki. Konsekwentnie pominął całkowicie bergsonowską koncepcję intuicji oraz jego analizę zjawiska powinności, co — jak się zdaje — trzeba także wpisać na listę mankamentów pracy.

Z innej jeszcze strony przegląd stanowisk dokonany przez T. Stycznia wydaje się niekompletny. Wystąpienia Durkheima z jego negacją naukowego charakteru etyki normatywnej wywołały żywą reakcję po stronie autorów tomistycznych, przede wszystkim zaś S. Deploige'a, za którym poszli inni, z Polaków K. Kowalski¹⁹⁾. W wyniku tej dyskusji również tomiści zarysowali pewną koncepcję naukowego uprawomocnienia etyki normatywnej, którą dziś można nazwać tradycyjną, ale mimo to zasługującą

również na poważniejsze uwzględnienie ze strony autora, aniżeli to, co zamieszcza na s. 196. Przede wszystkim nie wiadomo, jakich autorów ma w tym miejscu T. Styczeń na myśli, ponieważ wzmianki swej nie zaopatrzył w żadne odnośniki, ponadto — według mego rozumienia — błędnie odczytał rolę, jaką autorzy tradycyjni przypisują dedukcji w dochodzeniu do tez etycznych. Konkretnie mam na myśli stanowisko bp. Kowalskiego wyrażone we wspomnianym już artykule. Dedukcja nie stanowi tam „zasady łączenia etyki z antropologią metafizyczną i metafizyką”, ale zasadę łączenia wniosków etycznych z trzema pierwszymi zasadami, do których należy również zasada nazwana przez bp. Kowalskiego zasadą „de la droite nature dont la droite raison est la faculté maitrise”²⁰). Bezpośredni punkt zbieżności etyki z antropologią filozoficzną oraz metafizyką znajduje się właśnie w owych trzech pierwszych zasadach, głównie w zasadzie „natury słusznej”, z tym jednak, że dzieje się to nie na podstawie dedukcji, ale na drodze bezpośredniego ujęcia abstrakcyjnego natury rozumnej człowieka i jej normatywnych struktur. Nie twierdzę, że koncepcja tradycyjna jest pod każdym względem słuszna, ani nawet, że we wszystkich swych punktach została wystarczająco sprecyzowana, ani tym bardziej, że nie można jej przeciwstawić innej. Podkreślam tylko, że jej sens logiczny jest inny, aniżeli to wynika z wykładu Stycznia, i że zbyt łatwo wyeliminował ją z kręgu swoich wywodów. Robi to wrażenie, jak gdyby bagatelizował pewne stanowiska, lub co gorsza, że je zdeformował, a to już nie należy do stosownych form dyskusji.

Wydaje się też, że przy szkicowaniu stanowisk można było, choćby na marginesie, odnotować próby polskiej myśli etycznej. Rozważania problemu metodologicznego statusu etyki mają bowiem u nas względnie długą tradycję. Znacznie wcześniej, aniżeli prof. Czeżowski czy Kotarbiński, pisali na ten temat Struve, Ochorowicz i inni. Ich dorobek nie zmienia wprawdzie zasadniczo zarysowanego przez autora historycznego kontekstu zagadnienia, zawiera jednak niektóre ciekawe pomysły, godne podkreślenia.

Dotychczasowe moje uwagi koncentrowały się na swoistych „peccata omissionis” w pracy T. Stycznia. W zakończeniu pragnę dać wyraz pewnym obawom, jakie wzbudza jego własna koncepcja. Chodzi przede wszystkim o stwierdzenie, co stanowi elementarny fakt etyczny. Wiadomo, że autor fakt ten utożsamia z przeżyciem powinności. Trudność polega na tym, czy stwierdzenie to odpowiada wysuniętemu przez samego autora postulatowi widzenia rzeczywistości moralnej w jej wszystkich podstawowych wymiarach. Podczas czytania rozprawy Stycznia (a to samo dotyczy niektórych poprzednich jego artykułów) odnosi się wrażenie, że myśl autora do tego stopnia skoncentrowała się na jednym, że aż zupełnie umknęły jej uwadze pozostałe składniki integralne rzeczywistości moralnej. Niepodobna w tym miejscu wdawać się w obszerniejsze omawianie wzmiankowanej trudności, postaram się więc tylko zarysować jej najistotniejsze elementy.

I tak, idąc po kolei, nie wydaje się słuszny pogląd autora sformułowany wyraźnie na str. 138, w myśl którego można analizę oraz opis moralnego datum przeprowadzić również dobrze w „języku wartości”, jak i w „języku powinności”, zakładając, że się te dwa pojęcia zakresowo ze sobą pokrywają. Dobro moralne (wartość) oraz powinność moralna wyrażają rzeczywistości etyczne na tyle odrębne, że języka właściwego jednej z nich nie da się zamiennie odnosić do drugiej. To też fakt wartościowania i przeżywania wartości narzuca się jako drugie obok przeżycia powinności elementarne datum moralne. Tym samym w sferze dociekań metaetycznych te dwa rodzaje faktów moralnych muszą stanowić przedmiot dwu odrębnych problemów, przy czym kto wie, czy specyfika problemu aksjologicznego nie nastęrcza większych jeszcze trudności w swym aspekcie metaetycznym, aniżeli problem deontologiczny, który autor umieścił w centrum swoich rozważań. Ponadto, jeżeli się chce uniknąć niebezpieczeństwa formalizmu etycznego w stylu kantowskim czy teonomizmu średniowiecznego, wydaje się rzeczą celową uznać, że problem aksjologiczny jest logicznie wcześniejszy, stwarzający właściwy grunt dla problemu deontologicznego, a nie odwrotnie.

Można mieć również zastrzeżenia, czy autor należycie ocenił etyczne aspekty idei „szczęścia” czyli „eudaimonii”. Postawił je bowiem poza nawiasem swoich rozważań jako zjawisko o „aetycznej” strukturze. Postąpił tak jednak kierując się bardzo jednostronną, bo kantowską interpretacją tego zjawiska, odnoszącą się z kolei do utylitarystycznego, hedonistycznego rozumienia „szczęścia” i „przyjemności”, ponieważ takie tylko rozumienia tego terminu miał Kant na uwadze. Tymczasem nie jest to interpretacja ani jedyna, ani słuszna. Są inne, treściowo od poprzednich zgoła różne (przede wszystkim augustyńsko-tomistyczna) obiektywistycznie zorientowane nauki o szczęściu. W tego typu ujęciach dążenie do szczęścia uwarunkowane dążeniem do celu należy również do elementarnych faktów naszej świadomości moralnej i winno być brane pod uwagę przy ustalaniu podstawowych składników doświadczenia moralnego. W przeciwnym wypadku integralność takiego doświadczenia staje pod poważnym znakiem zapytania.

Zastanović by się należało także nad wyjaśnieniem autora w sprawie uniwersalizacji doświadczenia etycznego, zreferowanym w sprawozdawczej części niniejszej recenzji. Jeżeli ta uniwersalizacja sprowadza się jedynie do logicznego schematu „obszaru zmiennych”, któremu na płaszczyźnie powszechności nie odpowiada żadna obiektywna rzeczywistość poza określoną sumą konkretnych doświadczeń, to uniwersalizacja taka posiada charakter jedynie konceptualny, w porządku bytu nieufundowany. Czy tylko taki walor miałyby posiadać twierdzenia etyki? Wydaje się to mało prawdopodobne, a rzuca na przyjęte przez autora założenia epistemologiczne. Warto może zaznaczyć i to, że podejście autora do zagadnienia uniwersalizacji przeżycia powinności od strony teoriopoznawczej przysłoniło mu inny

jeszcze aspekt ogólności tego zjawiska. Przeżycie powinności nie funkcjonuje w człowieku samorzutnie; jest ono ukonstytuowane w swej treści zależnością od ogólnego prawa moralnego, stanowiącego również element moralnego doświadczenia ludzkiego. Tej warstwy problemu deontologicznego T. Styczeń szerzej w swoich wywodach, mimo ich wielkiej dociekliwości, nie rozwija, ze szkodą dla adekwatności ujęcia.

Nie sędzę, aby wysunięte zastrzeżenia posiadały taką moc dowodową, iżby trafiły od razu do przekonania autora omawianego dzieła. Spełnią wszakże swoje zadanie, gdy pobudzą go do chęci sprostowania poglądów, czy chociaż dokładniejszego ich przedstawienia. *Amicus Plato, sed magis amica veritas*. Obiektywna prawda tylko zyska na tym, gdy obie strony powiedzą szczerze, jakie jest ich stanowisko w tych fundamentalnych zagadnieniach etycznych.

Tadeusz Ślipko

¹ (XI, z. 2) 87—109.

² „Roczniki Filozoficzne” 1966 (XIV, z. 2) 65—80.

³ „Studia Theologica Varsaviensia” 1968 (6, z. 1) 121—170.

⁴ „Studia Philosophiae Christianae” 1968 (4, z. 2) 21—73.

⁵ s. 24.

⁶ s. 26.

⁷ „Zeszyty Naukowe KUL” 1969 (12, z. 2) 35—42.

⁸ por. o. c. s. 40.

⁹ s. 103.

¹⁰ s. 118.

¹¹ s. 142.

¹² s. 151.

¹³ s. 161.

¹⁴ s. 163.

¹⁵ 1. c.

¹⁶ s. 169.

¹⁷ s. 184.

¹⁸ Warszawa 1947, 4 wyd. Warszawa 1966.

¹⁹ S. Deploige: *Le conlilt de la morale et de la sociologie*, 2 wyd. Paris 1923; K. Kowalski: *Les fondements de la methode de la philosophie morale*, „Collectanea Theologica” 1937 (18) 53—62.

²⁰ *Les fondements de la methode de la philosophie morale*, 56.